

ŁOMOT



nieregularnik

numer 9, marzec 2001r.

ISSN 1509-4707

Studniówka 2001

**Rozmowa
z Wojciechem Czaplewskim**

Rowerem na stolicę

Lista Szyndlery

Wystawa impresjonistów

spis treści

ŁOMOT numer 9.

na fot. Marka Wołoczniaka na okładce Hanna Wójcik	
Aktualności szkolne	3
Przyszłość mlekiem i miodem płynąca	4
Masowe historie	5
Potteromania	6
Duma Kołobrzegu	7
Rowerem na stolicę	8
W kropce	10
Blżej świata	11
Studniówka 2001	12
Oswajanie człowieka	14
Angielski po szwedzku	15
Era magii i miecza... w kinach	16
Lista Szyndlery	18
Pakt o nieagresji	19
Filozofia filozofowania	20
Ars poetica	23
Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg tel.352 32 64 fax. 352 36 42 e-mail: zskol@zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl. www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.	
redaktor naczelny	
Łukasz Jeżyk	
z-ca redaktora naczelnego	
Magda Szyndler	
Łukasz Grzesiak	
grafika	
Łukasz Jeżyk	
Łukasz Grzesiak	
fotoreporterzy	
Marek Wołoczniak	
rysunek	
Mariusz Rosiński	
zespół redakcyjny	
Karolina Borchert, Łukasz Grzesiak, Łukasz Jeżyk, Konrad Ściepko, Kuba Maletko, Magda Szyndler, Robert Dziemba, Małgorzata Lewicz, Adam Szyszka, Paweł Rososzczuk, Marta Czerniak	

sponsor

Wydawnictwo Kamera

78-100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23

tel./fax. (0 94) 354 22 36, 354 62 05

Redakcja zastrzega sobie prawa do skraca-
nia artykułów; wszelkie prawa do zamiesz-
czonych materiałów zastrzeżone



Aktualności szkolne

Styczeń

• W dniach 8.01- 24.01.2001r. odbyły się Mistrzostwa Powiatu Kołobrzeskiego szkół ponadgimnazjalnych w koszykówce, których organizatorem był Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza w Kołobrzegu. Drużyna naszej szkoły ukończyła zawody na pierwszym miejscu z kompletem zwycięstw.

Skład: Radosław Bejner, Krzysztof Demidziuk, Mariusz Kałuża, Arkadiusz Kolano, Mateusz Kuziemski, Dawid Malinowski, Łukasz Marek, Hubert Matuszak, Piotr Wasilewski, Kamil Waszak, Łukasz Wichlacz, Bartosz Koczara, opiekunmgr Mirosław Oldak

• Drużyna ZS im. H. Sienkiewicza w piłce siatkowej dziewcząt po opieką mgr Małgorzaty Niedbały zajęła I miejsce w Powiatowych Mistrzostwach oraz I miejsce w Mistrzostwach Regionu

Skład: Monika Szpak, Joanna Szewczyk, Anna Kowalska, Zofia Kaczówka, Karolina Kogót, Justyna Błaszczak, Urszula Szewczyk, trener- Mieczysław Szpak

• 06.- 13. miejsce Łukasza Jeżyka, 15. Łukasza Grzesiaka i Konrada Kochańskiego w regionalnym etapie Olimpiady Wiedzy o Europie w Szczecinie na 150 uczestników

• 12.- Olimpiada Wiedzy o Unii Europejskiej- etap szkolny

• 17.- szkołę odwiedzili słuchacze Centrum Terapii Jąkania w Kołobrzegu- prezentowano umiejętność mówienia bez jąkania

• 19.- Olimpiada Geograficzna

Luty

• 17.- Olimpiada Filozoficzna- etap szkolny

• 18.- Olimpiada Historyczna

• 19.- Telewizja Kablowa Kołobrzeg przeprowadziła z młodzieżą rozmowę o spor-

tach walki

• 27.- Olimpiada Literatury i Języka Polskiego- etap szkolny

• Pani Kowalczyk, pracownik Wydziału do Spraw Nietletnich Komendy Powiatowej Policji w Kołobrzegu spotkała się z uczniami klas IV.; poruszono temat patologii wśród młodzieży, jej przyczyn i skutków

• 23.- Udział klas III. w spektaklu przygotowanym przez wychowanków ośrodka do walki z uzależnieniami w Marianówku

• Rozpoczęły się spotkania klas IV LO i V. TB z przedstawicielami wyższych uczelni- Wyższa Szkoła Bankowości w Poznaniu, Prywatna Wyższa Szkoła Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu

• **24.- Ewelina Krzemińska zajęła II. miejsce na szczeblu regionalnym Olimpiady Filozoficznej**

• 25.- Olimpiada Wiedzy Religijnej

• W dniu 28.02. w Świnoujściu odbył się turniej regionalny w piłce siatkowej chłopców szkół ponadgimnazjalnych. ZS im. H. Sienkiewicza zajął III. miejsce. Skład: Marcin Maszkało, Robert Sylwesiuk, Dominik Tuliński, Maciej Herdzik, Kornel Jarzębiński, Piotr Stelmaszyk, Andrzej Zgórski, Tomasz Urbanowicz, Mateusz Burczaniuk, Marek Biczysko, opiekun- Waldemar Machalowski. W Mistrzostwach Powiatowych drużyna w wyżej wymienionym składzie uplasowała się na I. miejscu.

Marzec

• **03. Ewelina Krzemińska zakwalifikowała się do części ustnej regionalnej Olimpiady Literatury i Języka Polskiego**

• 03.- Olimpiada Języka Niemieckiego- etap szkolny

• 09.- Olimpiada Wiedzy o Prawach Człowieka

Przyszłość

Ta mroząca krew w żyłach historia, która może mieć tragiczny finał, zaczęła się całkiem niedawno. Jeszcze kilka lat temu w Polsce żyli spokojnie uczniowie, krowy dawały białe mleko, a zboże rosło gęstym słowem sielanka. To co dobre szybko się kończy, bo po co ma być źle skoro może być jeszcze gorzej. Nastął czas klęski i nieurodzajów - odchodziła stara władza, no i wprowadzono reformy. Wiadomo, że czego polityk nie dotknie to spieprzy, no zepsuje. W jakiejś gazecie widziałam rysunek: dwóch przedstawicieli rządu, a na górze napis „Ty słuchaj. Robimy budżet dla ludzi, czy tak żeby się następni nie pozbięrali?”. W tym wypadku budżet, czy reforma - ganz egal. Szczególnie chcę nawiązać do reformy szkolnictwa, która zapisałem o nowej maturze wzbudziła popłoch



rys. Mariusz Rosiński

matury 2002, byli chyba w niepełni władz umysłowych. Nie pomyśleli, że osoby (takie jak ja) o zainteresowaniach humanistycznych w przyszłości będą miały tyle wspólnego z tym przedmiotem, co obliczenie rachunku za produkty spożywcze, a wyższa matematyka sprowadzać się będzie do wypełnienia PIT-u. Przełomową wiadomością ostatnich miesięcy jest to, że zdanie

mlekiem i miodem płynąca

wśród obecnych klas trzecich. Pan minister edukacji narodowej, niestety nie wie jak wyglądają przygotowania do przyszłorocznego egzaminu dojrzałości (co prawda, któraś z olsztyńskich szkół próbowała go o tym poinformować odpowiednią petycją, ale bez wymiernych rezultatów). Może pan Wittbrodt pogubił się gdzie, który rocznik ma przynależeć? Nadmieniam, że my urodzeni w 1983r., czyli króliczki doświadczalne do szkoły średniej zdawaliśmy na normalnych zasadach, nie jakieś tam testy kompetencji. Uczymy się starym trybem. A tu nagle pod koniec drugiej klasy (czteroletniego liceum) okazuje się, że na pewno będziemy mieć NOWĄ MATURE. Od tego momentu w szkole nic się właściwie nie zmieniło, no może nas tylko więcej straszą. Na sylabusy, które powinien otrzymać każdy zdający już rok temu (w niezwykle sposób nie otrzymał), można wyłożyć pieniądze z własnej kieszeni. Ale czego nie robi się dla nauki... Największą jednak przyjemnością jest umożliwienie mi zdawania egzaminu pisemnego z matematyki. Pano wie profesorowie, którzy układali program

egzaminu dojrzałości nie będzie równało się ze wstępem na studia. Niektóre wyższe uczelnie boją się stracić swojej autonomii. Mają wątpliwości czy uczniowie rekrutowani w ten sposób mają odpowiednie kwalifikacje (jakby sam fakt zdania nowej matury nie był wystarczającym dowodem).

Co tu dużo mówić. Ja już ślęczę po nocach próbując zgłębić swoją wiedzę. W tych godzinach pozostawionych na sen, nawiedzają mnie koszmary: Idę na egzamin. Przy wejściu wita mnie ochroniarz, który rozbebesza moją maskotkę. Następnie zamaskowany nauczyciel (to w wypadku późniejszej chęci zemsty) sadza mnie w ławce otoczonej dźwiękoszczelnymi szybami (choć następny uczeń znajduje się przepisowe 1,5 m dalej trochę ostrożności nie zaszkodzi) z góry filmuje mnie kamera, a podłączone do krzesła przewody elektryczne skutecznie motywują mnie do dalszej pracy. Paranoja! No cóż, maturę zdać muszę, później pójdę na studia, a potem będę wykształconym bezrobotnym.

Magda Szyndler

Masowe

Zainteresował mnie ostatnio temat „Masowe historie”, bo to ciekawe zjawisko. Atakują one zazwyczaj dużą grupę ludzi (czasem całe narody), a wywołują je ludzie sukcesu, lub ci, co bardziej pomysłowi. W naszym kraju (Polska- przyp. MM) mamy ostatnio do czynienia z dwoma bardzo wyraźnymi przypadkami masowej histerii.

Pierwsza (największa) wywołana została przez niskiego, szczupłego „facecika” z kolczykiem w uchu i wąsikiem pod nosem. Ten pan jest sportowcem, uprawia skoki narciarskie i jego nazwisko zna teraz każdy Polak (nawet mój malutki braciszek). To Adam Małysz, postać, która pojawia się w prasie codziennie. No cóż, jego sukcesy sportowe są spektakularne i cieszą chyba nas wszystkich, ale komercyjna pompa wokół pana Adama wydaje się przesadzona. Zrobiono z niego bohatera narodowego, a w rodzinnym mieście ma prawie status Boga. Koszulki, nadruki, breloczki, znaczki pocztowe, nowo powstałe magazyny („Magazyn skoczków narciarskich”, czy jakoś tak to się nazywa). Nie za bardzo mi się to podoba i wydaje mi się, że panu Małyszowi też. Z drugiej strony ciekawe jakie będzie podejście społeczeństwa, gdy dobra passa naszego asa się skończy...

Druga masowa histeria, która nawiedziła nasz naród to program telewizyjny pod polskim tytułem „Wielki Brat”. Histeria wielka i co za tym idzie wielkie (jak ów „brat”) dochody finansowe. O co chodzi? Włączając telewizor codziennie wiecz-

rem, możemy oglądać jak zachowuje się grupa ludzi zamknięta w domu pełnym kamer. Przyznaję, że program jest ciekawy, a pomysł niezmiernie oryginalny, jednak może on budzić kontrowersje. Interesujący jest sposób w jaki płacimy za tę możliwość podglądania do woli. Dzwonimy pod numery z rodziny 0-700, by wybierać kto ma zostać z domu usunięty, kupujemy specjalnie stworzony na tę okazję kolorowy magazyn, wykupujemy u operatora swej sieci komórkowej codzienne SMS-y, które donoszą co się wydarzyło w domu Wielkiego Brata. Wszystko ładnie i pięknie.

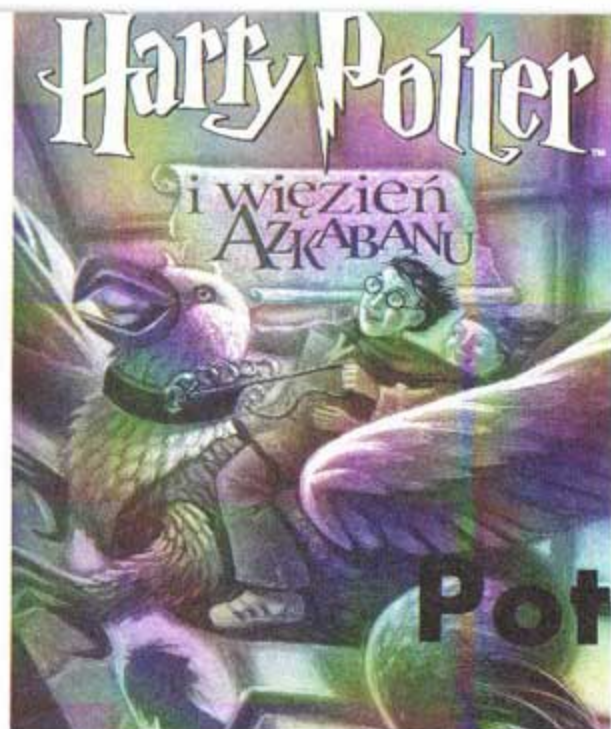
Na koniec: kibicujcie Małyszowi i oglądajcie (tym razem nazwa oryginalna) Big Brother'a, ale radzę, nie wpadajcie w histerie.

Marek Marczak



rys. Mariusz Rosiński

historie



Nie będę oryginalna. Ostatnimi czasy z ust nie schodzą dwa nazwiska: Adam Małysz i Harry Potter. A że o sporcie pisać nie lubię i nie umiem, to wybrałam ten drugi temat.

W 1997r. w Wielkiej Brytanii ukazała się książka nieznanego nikomu autorki Joanne K. Rowling pt. „Harry Potter i Kamień Filozoficzny”. Gdy 35-letnia Szkotka zaczynała opisywać przygody chłopca-czarodzieja, była biedną, samotną matką, która ledwo wiązała koniec z końcem. Brzmi to jak kiepska wersja bajki o Kopciuszku, ale faktem jest, że po ukazaniu się pierwszej części serii świat oszalał. Książka natychmiast odniosła potężny sukces, a na konto Joanne zaczęły wpływać ogromne sumy. „Matka” Harry’ego zarabia dziś rocznie ok. 50 mln dolarów. Jeszcze nigdy w historii żadna książka nie sprzedawała się tak dobrze i nie cieszyła się tak wielką popularnością. Została już przetłumaczona na dwieście języków. Na całym świecie sprzedano ją w 66 mln egzemplarzy.

Harry Potter jest sierotą mieszkającym w domu państwa Dursleyów. W dniu swoich 11-tych urodzin dowiaduje się, że jest czarodziejem, a o jego przeszłości przypomina zygzakowata blizna na czole. Dalej scenariusz jest prosty: chłopiec udaje się do świata magii, poznaje przyjaciół, walczy ze złem... Zbagatelizowałam może całą historię, ale w tej książce nie pojawia się żaden nowy wątek. Czytając ją uświadamiamy sobie, że „gdzieś to już było”. Szczególnie

nasuwały mi się skojarzenia z kręgiem twórców fantastyki. Ale jak stwierdził pewien mądry recenzent: „dzieci o tym nie wiedzą”. Mimo to książkę czyta się szybko i z prawdziwą przyjemnością. Niesamowicie pobudza wyobraźnię. Nic dziwnego, że sięgają po nią pięćdziesięciolatekowie.

Polskę także ogarnęła fala potteromanii. Media na okrągło głoszą frazesy typu: „twoje dziecko wreszcie oderwie się od komputera” albo „nigdy nie czytał książek? teraz nie będzie mógł przestać”. Reklama jest dzwignią handlu, więc jak na razie Harry

Potteromania

Potter nie spadnie z piedestału. Poczulałam jednak niesmak kiedy czytałam i oglądałam informacje o Zlocie Magicznych Ludzi w Warszawie, czyli o wielbicielach czarodziej-sieroty. Zahukane, poprzebierane dzieci (wiedziały za co, ale nie wiedziały dlaczego) próbowały się „dostać” blisko sceny, którą skutecznie blokowali dorośli Mugole (ludzie niemagiczni). Wszystko rozbijało się o drogie prezenty, którymi organizatorzy imprezy próbowali uszczęśliwić najmłodszych. „Trochę” im się nie udało i wyszła z tego nudna, żenująca zabawa.

Uwaga! Kto jest prawdziwym chrześcijaninem niech, pod żadnym pozorem, nie czyta książek o Harrym Potterze. Po serii ataków na braci Grimm, przyszła kolej na Joanne K. Rowling. Proboszcz parafii św. Augusta we Wrocławiu powiedział, że dzieci, broń Boże, nie powinny sięgać po tę książkę, gdyż ona oglupia i omamia. Poza tym propaguje pogańskie wartości. Niedługo dojdzie do tego, że Kubuś Puchatek okaże się szowinistyczną świnią (incydent z pszczołami), praktykującą na dodatek satanistyczne obrzędy (mruczanki, próba złożenia słonia w ofierze). Niestety w Polsce już tak jest, że rządzi prawica, lewica i kościół.

Na szczęście ja boję się tylko tego, żeby niebo nie spadło mi na głowę. Dlatego kończę czytać trzeci tom (siedmioczęściowej serii) „Harry Potter i więzień Azkabanu” i już nie mogę doczekać się czwartego. Nie zważając na boski gniew, polecam Wam tę książkę jako dwie, trzy godziny (oczywiście na jeden tom) niezłej zabawy.

Magda Szyndler

Duma Kołobrzegu

17. lutego w hali Milenium odbyła się druga gala boksu zawodowego organizowana przez jedną z komercyjnych stacji cyfrowych. Kolejny raz walkę wieczoru miała stoczyć „duma Kołobrzegu” - Agnieszka Rylik. Starcia poprzedzające obronę mistrzowskiego pasa federacji WIBF, który Agnieszka wywalczyła również nad Parsętą, zakończyły się dla większości Polaków pomyślnie. Szkoda, że Dariusz Snarski rywalizując ze słabszym przeciwnikiem, nie zakończył walki przed czasem. Podczas pojedynków mężczyźni ap-



fo Karol Skiba

lauz publiczności wzmagał się w momencie, w którym bokserzy udawali się do swych narożników, a na deskach paradowały piękne dziewczyny informujące licznie zgromadzonych fanów boksu o kolejnych rundach. Największą wrzawę wywołało jednak pojawienie się w ringu rodowitej kołobrzeżanki - „Tysona w spódnicy” - jak okrzyknęły ją media oraz jej przeciwniczki - Sladene Blakeney - zawodniczki polskiego pochodzenia. Tym razem walka Agnieszki trwała (całe) 20 minut, a bogaty repertuar ciosów Polki nie pozwalał nudzić się tym widowiskiem. Mistrzyni świata w wadze junior-półśredniej tego dnia prezentowała się znacznie lepiej od swej przeciwniczki. Była szybsza i świetnie wyczuwała dystans.



fo Karol Skiba

Mam nadzieję, że pod okiem trenera Jacka Urbańczyka, ta niezwykle utalentowana i sympatyczna dziewczyna będzie kontynuowała swój pochod od zwycięstwa do zwycięstwa, i że po raz kolejny zawita do rodzinnego miasta.

Z ostatniej chwili

Agnieszka Rylik zwyciężyła w swym szóstym pojedynku na zawodowym ringu podczas gali organizowanej w Budapeszcie. Tym razem pokonała rywalkę z Chorwacji - Sanję Satunję nokautując ją w drugiej rundzie.

Kamil Gwadera

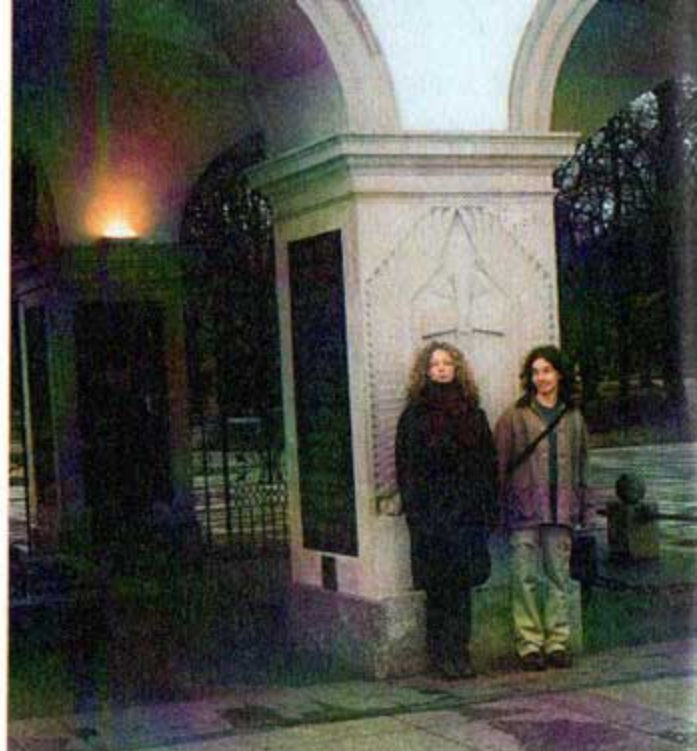


fo Karol Skiba

Rowerem na stolicę

Dobrze mieć znajomości. Nawet bardzo. Tu i ówdzie. Zwłaszcza jednak ówdzie! Niedawno przekonałem się o słuszności powyższej tezy. Te najlepsze poznaje się ponoć w biedzie, ta z kolei ostatnio różnie jest definiowana. „Łomotowi” wcale w oczy nie zajrzała, mimo to wystąpiła sposobność do odświeżenia starych znajomości. Dla formalności jednak, uprzedzając wszelkie podejrzenia, oświadczam niniejszym, że brak jest jakichkolwiek podstaw by wyżej wymienioną gazetę kojarzyć z instytucją korupcji, albowiem związki utrzymywane z periodykiem stołecznym „Staszic Kurier” mają charakter koleżeński i są efektem sumiennej pracy obu publikacji. Tak, czy inaczej usprawiedliwienie brzmi całkiem wiarygodnie, a delegacja „Łomotu” rzeczywiście odwiedziła miasto nad Wisłą, choć nie był to ani Kazimierz ani... Roman.

Obecność w stolicy zawdzięczam staraniom redaktora zaprzyjaźnionej gazety-Macieja Pogorzelskiego. Z oczywistych przyczyn technicznych łatwiej było mu załatwić względy formalne. Z jego właśnie inicjatywy dowiedziałem się w początkach grudnia o możliwości udziału w programie emitowanym przez telewizję publiczną-Rower Błażeja, w którym to planowano poruszyć temat roli gazet szkolnych. Później jednak na jakiś czas sprawa ucichła, by wreszcie rozbrzmiała na nowo niemal na ostatnią chwilę przed terminem realizacji owego zamierzenia. Choć nikt naturalnie nie obiecywał specjalnej rezerwacji czasu antenowego dla „Łomotu”, w szkole tuż przed wyjazdem dało się we znaki ogromne podniecenie, bo każdy miał swą własną koncepcję w jaki sposób w ogóle zaistnieć w programie, niezależnie czy uczestniczyć w nim będzie 25 czy 50 młodych ludzi. Perspektywa



wizyty w Warszawie i tak wyglądała bardzo zachęcająco, nie tylko ze względu na krótki pobyt w gmachu telewizji. Kilkogodzinna podróż do stolicy postanowiłem zrewanżować sobie... kilkogodzinnym błędzeniem między półkami z książkami. Nigdy nie przypuszczałem, że naprawdę można tyle czasu spędzić w księgarni. Swojego planu jednak nie udało mi się zrealizować, ponieważ po pewnym czasie, będąc pod ciągłym wrażeniem szerokiego asortymentu tytułów jakimi sklep dysponował, zacząłem się obawiać grożącego mi z tego powodu oczopląsu! Tylko pozazdrościć tym Warszawiakom. Zdążyłem ponadto niestety tylko minąć głośną i modną ostatnio Zachętę, a na Placu Zamkowym zwróciłem uwagę panu Zygmuntowi III Wazie, że tam nie stał. Oczywiście nie mogłem odmówić sobie przejazdu metrem, tym też środkiem lokomocji dostałem się na Woronicza. Szybko uświadomiłem sobie, że moje wyobrażenie gmachu telewizji było zupełnie mylne. Spodziewałem się natrafić na postaci znane z ekranu. W efekcie jednak płataniną korytarzy dotarłem do studia Roweru Błażeja, a osobistości publiczne zastąpiła mi służba techniczna. Po wejściu do studia od razu spostrzegłem, że w rzeczywistości wszelkie znajdujące się w nim elementy scenografii stoją niemal jeden na drugim, a odpowiednie wrażenie na ekranie

sprawiają tylko umiejętne ujęcia kamer, które wokół „latały“ mi nad głową. Przygotowania do realizacji półgodzinnego programu- prace kosmetyczne przy sprzęcie technicznym, zaczęły się już na sześćdziesiąt minut przed ukazaniem się z reżyserki czerwonego neonu „na żywo“. Ogólny bałagan, który, sądząc po efektach, musiał trzymać się określonego porządku. Część osób nerwowo powtarzała sobie kolejność znajomych oczekujących na pozdrowienia z ich strony. Niektórzy usiłowali udowodnić jak bardzo im taka wizyta w siedzibie telewizji już spowszechniała. Ja obserwowałem jak powoli umykały mi kolejne miejsca honorowe (czyt. obejmowane zasięgiem długości ramion prezydentów). Zdecydowałem zatem zająć platformę nad głowami prowadzących, żeby potem nie wylądować na szarym końcu. Zasiadłem więc na „wiadukcie“ za

DLA
CZYTELNIKÓW
„ŁOMOTU“
J. Żuk

... i jego dedykacja

ramem, gdzie rzeczywiście udawało mi się zabrać głos. Podczas samego programu jednak wykazałem się zaledwie zdolnościami manualnymi, usiłując wywać mikrofon prowadzącej, która skutecznie lekceważyła moje zawołania. Wściekły przysłuchiwałem się idiotycznym opiniom, według których gazety szkolne tworzą klasowi prymusi, którzy piszą to, co dyrekcja sobie życzy, żeby było pisane. Żalosa obłuda. Nie pojmuję sensu istnienia takiego tworu. Nie można poruszać tematów ambitnych, bo młodzieży to nie interesuje. Zakaz umieszczania zagadnień kontrowersyjnych, bo wywoła to oburzenie nauczycieli. O czym zatem pisać? Z pamiętnika plotkary? Na szczęście ambicje „Łomotu“ sięgają znacznie wyżej, bo inaczej musiałbym szukać sobie innego zajęcia!

Od momentu uczestnictwa w Rowerze Błażeja, moja opinia na jego temat jest coraz gorsza. Negatywnie zwłaszcza oceniam to wszystko, czego normalnie nie byłbym w stanie zobaczyć na ekranie. Główny cel organizatorów stanowią kłótnie reprezentantów odmienych poglądów. Dlatego właśnie aranżowane są wspomniane przeze mnie próby, na których kilkakrotnie usłyszałem zwroty: „świetnie, powtórz to na wizji“. Program niby na żywo, a jednak pozorowany. Prezenterzy przybierają postaci obrońców moralności, więc głos młodzieży nie jest prawdziwy, lecz podporządkowany opinii publicznej, wyraża to co ludzie chcą od licealistów, czy studentów usłyszeć. Rower Błażeja kreuje się na forum młodych, w rzeczywistości jest teatrykiem z udziałem żywych marionetek.

Lukasz Jeżyk



„Łomot“, Jacek Żakowski...

kratami, udając zadowolonego, choć metalowe podłoże uciskało mi kostki. Nie sądziłem jednak jeszcze wtedy, że sam sobie wbilem gwóźdź do trumny! Realizatorzy podzieli bowiem młodzież na dwie wyraźne grupy znajdujące się po dwóch przeciwnych stronach gospodarzy Roweru Błażeja. Ci z kolei mieli potem kłopot z jednoznaczną interpretacją mojej postawy, ponieważ byłem dokładnie na środku obu stronnictw, więc rozwiązali go w najprostszy z możliwych sposobów, czyli w ogóle zrezygnowali z mojego uczestnictwa w dyskusji. Na pocieszenie pozostały mi wrażenia z prób przed prog-

LISTA SZYNDLERY

W debiucie rubryki na Liście Szyndlery znalazła się pani **mgr Elżbieta Parrot**

Kim lub czym chciałaby Pani być, gdyby nie była tym kim jest?

Geniuszem jak Leonardo da Vinci, długowieczną sekwoją.



Główne cechy Pani charakteru.

Zmienne nastroje, dotrzymywanie słowa.

Czego nie cierpi Pani ponad wszystko?

Oszustwa, w szkole- ściągania.

Komu chciałaby Pani uściskać dłoń?

Kosmicie.

Najlepszy sposób na odreagowanie stresu.

Podróż, spacer z psem.

Za co zapłaciłaby Pani każdą cenę?

Za sławę naukowca, poligloty- jak Schliemann.

Co było Pani ulubionym zajęciem?

Łażenie po drzewach.

W reklamie czego zgodziłaby się Pani wystąpić?

Jedzenia dla psa- z moim psem.

Czego ma Pani za dużo?

Uczniów, książek.

Pokusa nie do odparcia.

Papierosy.

Ulubione zajęcie.

Czytanie.

Co nosi Pani zawsze przy sobie?

Klucze, okulary.

Kiedy Pani kłamie?

W czyimś interesie, dla czyjegoś dobra.

Gdyby miała Pani wybierać epokę w jakiej chciałaby żyć, to jaką by Pani wybrała?

Renesans we Włoszech.

Bez czego nie może Pani zasnąć?

Zasypiam jak susel.

Czego powinno nie być?

Znęcania się nad zwierzętami; nawet w cyrku nie powinno być zwierząt.

Jak chciałaby Pani być zapamiętana?

Jako dobry człowiek- przyjaciel.

Rozmawiała Magda Szyndler

Po udanej organizacji ubiegłorocznych Dni Tolerancji kołobrzeski oddział Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej znacznie rozszerzył swą działalność, którą zainicjował wraz z początkiem nowego tysiąclecia. Istotnym efektem ich starań okazała się wizyta nad Parsętą rabina miasta Warszawy Michaela Schudricha i biblisty księdza profesora Michała Czajkowskiego, która tym bardziej zasługuje na podkreślenie ze względu na fakt 65 lat dzielących ją od poprzedniej daty, kiedy goszczono w Kołobrzegu duchownego religii judaistycznej.

Ku mojemu zdziwieniu przeczytałem w jednej z lokalnych gazet, że krótka wypowiedź z tytułu wstępu skierowana została do młodzieży szkół ponadpodstawowych. Bardzo mnie ta wzmianka zaniepokoiła. Skoro bowiem uczestnicząc w trwającym blisko dwie godziny spotkaniu nie zdołałem wspomnianej grupki dostrzec, zmuszony jestem do rychłej konsultacji okulistycznej! Zdaje mi się jednak, że mój wzrok aż tak źle jeszcze nie funkcjonuje, a problem absencji licealistów w sali koncertowej Ratusza specjalnie mnie nie zaskoczył.

mieszkał. Osobiście żałuję, że nie podjęto przy tej okazji tematu światowego kontrowersyjnego bestsellera „IBM i Holocaust”. Szkoda również, że głosu w dyskusji nie zabrał obecny ksiądz prałat Józef Słomski, przynajmniej w sprawach bezpośrednio związanych z religią.

Szedłem na to spotkanie z zamiarem wysłuchania opinii człowieka patrzącego na te same sprawy z przeciwnego biegunu. Spodziewałem się języka oficjalnego, kon-



foto. Karol Skiba

Bliżej świata

„Judaizm i chrześcijaństwo- wspólne dziedzictwo”- takie hasło przyświecało dyskusjom zebranych. Poruszano bardzo zróżnicowaną tematykę, od tradycyjnych „jak zostać rabinem”, po pytania dotyczące obecnego konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Najbardziej rzecz jasna interesujące były rozmowy stricte w oparciu o motto przewodnie, czyli dotyczące związków historycznych narodu polskiego ze społecznością żydowską na jej terenach. Sporna kwestia wydarzeń z II wojny światowej i po niej następujących, która stała się źródłem kłótni na Dniach Tolerancji, tym razem obyla się bez zbędnych emocji. Rabin Schudrich nie wypominał bowiem stosunków antysemickich Polakom, podsumowując, że są one tak samo powszechne jak poglądy antypolskie w Stanach Zjednoczonych, gdzie przez pewien czas

kretów, ewentualnych sporów, uczucia niedosytu po dyskusji. Rabin Michael Schudrich sprawił jednak, że tytułowa wspólnota dziedzictwa nabrała bardziej realnych kształtów. Paradoksalnie bardziej przystępne były słowa 45-letniego mężczyzny niż izraelskiej młodzieży. Ubarwiane dowcipami, wypowiedziane z uśmiechem na twarzy zatarły różnice wiekowe, religijne, społeczne, a przede wszystkim wprowadziły atmosferę prawdziwej jedności. Ks. prof. Czajkowski poprosił na koniec przeciągającego się w czasie spotkania, by nie zachęcać na siłę do pytań, żeby zebrani nie popadli w... antysemityzm.

Lukasz Jeżyk



Stu dniówka

2001

Tygodnie przygotowań, stresów, szykownych kreacji przez piękniejszą, przynajmniej pozornie, część ludzkości... cyrk się zaczął. Stoję przed pewnym znanym w mieście hotelem, jestem nieco spóźniony. Wchodzę- tłum ludzi. Zaraz się zacznie! I rzeczywiście zaczyna się, na szczęście nie tylko ja się dzisiaj spóźniam. Trochę przydługie przemówienie, mało ciekawe wprowadzenie... Zaczynamy pierwszą konkurencję. Spoczone dłonie, nogi jak z waty, trudna do zidentyfikowania mimika twarzy. Oto krajobraz sali (w dużym skrócie). Ruszam, czuję się jakoś nieswojo, jednak po pierwszych taktach następuje totalne rozluźnienie, widzę przed sobą „partnera”, który wygląda jakby przed chwilą zszedł z pola- oglądam za dużo filmów historycznych. Jednak drepczę dalej nie spuszczać z oczu obiektu mojej uciechy. Nagle trochę oszołomiony słyszę oklaski, kłaniałm się serdecznie, bo tak wymaga etykieta i z wymuszonym uśmiechem na twarzy schodzę ze sceny. Jednocześnie krew mnie zalewa, miesiąc prób, pięć zmarnowanych wieczorów, stres, nerwy, pięć minut i koniec. No cóż, myślę, odbiję sobie oglądając in-

nym- my prezentowaliśmy pierwszy układ. Jednakże po minucie obserwacji zmian nastawienie. Widzę, że ludzie się męczą- szkoda mi ich i siebie. Jeszcze tylko werdykt... Niech to szlag, teraz to już naprawdę jestem wnerwiony, na usta ciśnie mi się pewne pytanie retoryczne zapożyczone ze znanego filmu o dużej wartości artystycznej... „Co wy wszyscy wiecie o tańcu... o polonezie?”

Po chwili, nagły zwrot akcji, dostaję do ręki „lampkę” szampana- nieważne czy z procentami czy bez, sam sobie wmówię. Wypijam i czuję się o wiele lepiej. No, pora się zabawić. Ach jeszcze parę zdjęć i pływam sobie w rytm muzyki- nowoczesnej, choć niekoniecznie puszczonej przez dj'a. Spragnieni atmosfery wiejskiego wesela mogą skorzystać z repertuaru orkiestry- cóż za luksus. Zapominam się w tańcu, delikatnie stymulowany przez alchemiczne ciecze, jedne z najwspanialszych wynalazków ludzkości.

Nagle, spędzają wszystkich do głównej sali, będzie występ. Na początek młodzi tancerze- popadam w kompleksy, ale przecież każdy orze jak może. Po tancerzach czas na kabaret- nie będę streszczał, to trzeba było zobaczyć samemu. Wyrafinowany humor, troszkę pretensjonalny, ale bez przesady... Nauczyciele śmieją się sami z siebie, jedynie dyrektor zachowuje powściągliwość należną jego stanowisku.



Teraz kompletnie zrelaksowany wracam na parkiet i do zabawy! Wokół mnie uczniowie, nauczyciele, uczniowie i... znowu nauczyciele- na większości twarzach widzę po raz pierwszy zadowolenie z życia. Parkiety pękają, lody topnieją i po chwili trudno rozpoznać, kto jest kim. Oczywiście wszystko w granicach przyzwoitości, bez ekscesów i zbędnych sensacji.

Po chwili odkrywam, iż o 4 nad ranem znacznie lepiej się czuję w tekstach rodem z disco polo, aniżeli przy doprowadzającej do palpacji serca muzyce dj'a. Nagle kolejny wstrząs, ktoś puka mnie w ramię. Odwracam się przede mną stoi dojrzały mężczyzna: „Proszę, już kończymy!”. Nagle zdaję sobie sprawę, że muzyka już nie gra. Rozglądam się wokół, widzę przeredzony, tak samo jak ja dezorientowany tłum. Patrzę na zegarek... dopiero piąta. Bańka dwieście, a ja nawet się nie najadłem. Biegnę do stołu i biorę co mi się prawnie należy. Siadam, szybko się napycham... moment refleksji... Było nieźle, ale nie na miarę rozdmuchanych oczekiwań. Po prostu udana impreza.

Lukasz Maruszak



Czy literatura XX wieku jest w stanie dać odpowiedź na pytanie: „Czymże jest człowiek i czegoż mu trzeba?”. Chyba nie. Zresztą wszelkie próby mające na celu opisanie człowieka to zabieg na tyle absurdalny, że człowiek (nawet człowiek) staje wobec takiego pomysłu jeśli nie rozba- wiony, to zawstydzony. Warunek: jeśli dość często przegląda się w lustrze. Oczywiście lustrem takim jest i literatura, której głównym zadaniem jest, na Ziemi Koper- nika, stawianie tego pytania, najważniej- szego z banalnych. Dla człowieka jako sumy sprzeczności, świętości i herezji, atra- kcyjne jest to pytanie- przez jego abstrak- cyjność, ale i ścisłość. Jak kto chce. Precy-

Maciej Piętka

Oswajanie człowieka

zja odpowiedzi odbiera pytaniu jego urodę.

Literatura głównie zajmuje się bezden- nym wnętrzem człowieka, który, jak wszystko na świecie musi się zmieniać. Ta jego natura, właściwa nie tylko jed- nostce, ale i społeczeństwu, a w szerszym ujęciu- cywilizacjom, sprawia, że to, co powiedzieliśmy o sobie wczoraj, dzisiaj nie jest już aktualne, a właściwie nadal jest prawdą (jakaś prawda), lecz człowiek zdążył już się zarazić bakcylem ironii i dystansu, po prostu prawdy niewiedzy, który jak czkawka odbija się pytaniem i wątpliwością- czyżby greccy tragicy po to uśmiercali swych bohaterów, by ci nas- tępnego dnia nie mogli się namyślić?

BESTIA

Bestię określa jej pragnienie krwi. Bes- tia jest człowiekiem, choć, jak pisał Szekspir- bestia jest bestią, a człowiek człowiekiem. Doświadczenia wojenne za- owocowały szeregiem dzieł opisujących tę twarz człowieka, której istnienia nawet się nie domyślał, dostarczając por- tretu kata i jego ofiary, oraz wzajemnych relacji. Tu, w tym momencie historii i cy- wilizacji, człowiek dowiedział się jeszcze

czegoś o sobie, może tylko odświeżył wie- dzę jasną od dawna- jak łatwo jest zabić człowieka w sobie. Degradacja ofiary i jej oprawcy przebiega w tempie lawino- wym. Jak powiedział Nietzsche: pustynia rośnie. Owszem rośnie, sprzyja temu odpowiedni klimat i gleba. Tu pozwolę sobie na dygresję, której celem jest uświadomić, że właściwym środowiskiem współczesnych jest pustynia- miejsce śmierci i bliskiej Bogu pustelni. Gdy K. Malewicz wystawił swój *Czarny kwad- rat na białym tle*, krytycy krzyknęli: pus- tynia! Prawda, wszystko tam zmarło, jednak po to, by ożyło, nie na płótnie, lecz przez doświadczenie wdzięcznego odbiorcy. Zdolność przeżycia kwadratu nie bierze się z pustki, ale z szeregu mi- nionych dni, myśli, ba, cywilizacji. Jak

się ma zdolność odczuwania świata w spo- sób tak elementarny, syntetyczny, do bestii? Jest to sprzeczność, którą może uznać i pogodzić nasz umysł i obszerny wiek XX. Stary niedźwiedź mocno śpi...

ŚWIĘTY

Święty jak krwi potrzebuje... właści- wie czego-wiary? miłości? współczucia? wolności? Kościoła? Minimalizacja pot- rzeb, by nie powiedzieć ich brak, w tym musi tkwić doskonałość świętości. Ma- my też wielu świętych: herosów, idio- tów, braciszków i męczenników. Ocena świętości nie może odbywać się na grun- cie przyczyn i skutków, prosta zasada „coś za coś” jest tu zła, skoro tak często jest tylko wielkie nic, duże oczy i...? Cie- kawą analizę tego zjawiska przedstawił J. J. Szczepański w jednym ze swych esejów, w osobie Maksymiliana Kolbe.

Wierność Wielkiemu Armatorowi czyli moralność Conrada- tu człowiek wykaże się jako prokurator, sędzia i kat. Oto pró- ba uporządkowania świata zgodnie ze swo- im doświadczeniem czy przekonaniem.

Angielski po szwedzku

Półwysp Skandynawski najwyraźniej postawił ostatnimi czasy na edukację społeczeństwa na gruncie wokalnoinstrumentalnym. Efekty tej reformy widoczne są jak na dłoni - znacznie się umuzykalniły narody. Prym wiodą zwłaszcza dwa: Szwecja i Finlandia. O ile jednak pierwszy zapisał się już złotymi zgłoskami w annałach muzyki rozrywkowej, o tyle „kraj tysiąca jezior” do niedawna był jeszcze w tej dziedzinie prawie zupełnie dziki. Nie potrzeba było jednak wielkich tarocistów, by obecny stan przewidzieć, diagnoza metodą „na oko” okazała się równie skuteczna, zwłaszcza, że Roxette wyszło z mody, ABBA znacznie posiwiała, a karmienie się jej legendą, mimo że ciągle żywą, Szwedom już nie wystarczyło. Jedynie skromna grupa nastoletnich wampirów ukierunkowanych na „świeżutkie” waluty pod przykrywką pozorowanych uśmiezków próbuje usilnie wskrzesić ich martwe akordy. W tym momencie jednak pojawiają się rycerscy muzycy Kent, którzy dojrzałością zwyciężają wybryki cyrkowej trupy Bomfunk MC's. Chyba w ostatniej już chwili, bo nad Skandynawią zawisła groźba spełnienia prognoz św. Jana! Teraz można odetchnąć z ulgą. Dobry zażadek na film grozy.

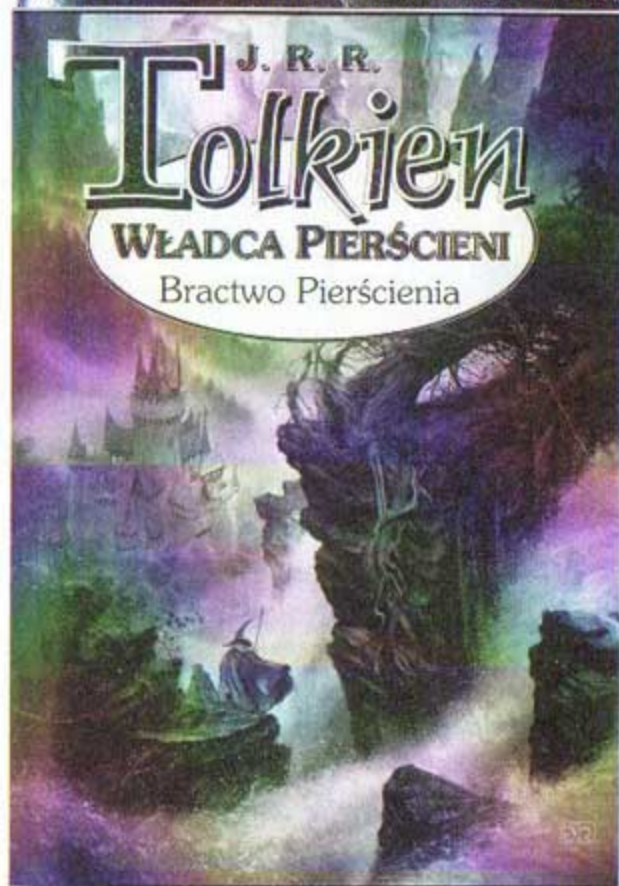
Zarysowała się więc szansa, by muzyka rodem ze Szwecji nie kojarzyła się wyłącznie z festiwalem Interfolk. Z pomocą lokalnych sklepów (sprawdziłem!), można już obcować z nią z częstotliwością większą niż coroczną. Zawiodę jednak miłośników folku szwedzkiego, z egzotyką tego kraju ma ona wspólnego bardzo niewiele. I wcale nie dziwię się niedowiarkom, którzy wątpią w pochodzenie Kent z kolebki dynastii Wazów, skoro sami nazwali się tak, jak jeden z regionów administracyjnych Wysp Brytyjskich. Tym bardziej, że logo zespołu nie pozostało bez echa na ich muzykę. Słysząc wpływy największych gwiazd brit-popu, zatem Kent - stuprocentowo szwedzki, musiał dojrzewać w czasach wczesnego Blur,



Oasis, czy Radiohead, bo problemy egzystencjalne dzisiejszych Radiogłowych z pewnością nie są ich domeną. Tematycznie bardziej przypominają Travis, którzy na rynku fonograficznym istnieją porównywalnie długo. Wydawać by się jednak mogło, że owi Skandynawowie to cholernie wtórni muzycy, którzy beznamiętnie powielają to wszystko, co na Wyspach poznano już dobrych kilka lat temu. Nic bardziej mylnego! Skoro nad Tamizą nie tolerują szwedzkiej konkurencji, to mają czego żałować, bo muzyka Kent to nie tylko wypadkowa brzmienia zbliżonego do braci Gallagherów, czy wokalu na wzór Damona Albarna. Niebagatelne znaczenie mają nowinki wprowadzone przez członków zespołu. Kent zdołał pogodzić ekspresję rocka z jego łagodną subtelnością, która na szczęście daleka jest od tandetnych i komercyjnych niby-ballad.

Hagnesta Hill to dopiero druga płyta w historii zespołu, tym bardziej zadziwia jej dojrzałość. Po debiutanckim krążku *Isola* Kent wyraźnie wykrystalizował elementy charakterystyczne dla siebie. Pod wieloma względami przypomina on rodzime Myslovitz, jednak ma bogatszą warstwę instrumentalną i odnosi wrażenie, że w sposób bardziej zdecydowany otwiera się na zabiegi eksperymentalne - niektóre fragmenty sugerują mi fascynację nurtem New Romantic. W kilku utworach akompaniują trąbki, a kunszt grania na harmonijce ustnej opanowali niemal tak dobrze jak Tymon Tymański, który według Kazika jest wirtuozem tego instrumentu! Z całą pewnością można więc wróżyć im sukcesy, bo przecież za morzami (jednym, Bałtyckim) i przed Górami Skandynawskimi będą grać długo, i... ze skutkiem!

Łukasz Jeżyk



NAKŁAD WYDAWCTWA MEGAKULTURA

Przyznam szczerze, że ostatnimi czasy chodziłem do kina bez większego entuzjazmu. Żaden z filmów (może oprócz „Phantom Menace“, które niestety rozczarowało) nie powodował u mnie szybszego bicia serca. Wszystkie wydawały mi się wtórne i jakieś takie bez klimatu. A muszę dodać, że w swojej skromnej opinii klimat, nastrój budowany w filmie to połowa sukcesu. I gdy już traciłem nadzieję na to, że cokolwiek się zmieni zostałem zaatakowany... i to z dwóch stron. Mowa oczywiście o ekranizacjach dwóch megakultowych powieści dla miłośników fantasy i nie tylko: Tolkienowskiego „Władcy Pierścieni“ i naszego „Wiedźmina“ Andrzeja Sapkowskiego.

Na początku przyjrzyjmy się może rodzimej produkcji, ponieważ wzbudza ona zdecydowanie więcej kontrowersji, a i jego premiera jest już bliska. Pomysł sfilmowania sagi o Gercalcie natychmiast wzbudził falę protestów wśród tzw. sapkologów. Zapewniali oni o niemożliwości przeniesienia klimatu powieści Sapka na ekrany, nie podobała im się obsada,

Era magii i miecza... w kinach

ani koncepcja reżysera na film i serial (też będzie). Właściwie wszystkie te zarzuty znajdują poniekąd swoje oblicze w rzeczywistości. Co do przeniesienia i oddania klimatu prozy Sapkowskiego to rzeczywiście mogą być tu pewne problemy wiążące się z ograniczonym dostępem polskich twórców filmowych do technologii komputerowej i idących z nią w parze możliwości. Na tej podstawie można mieć obawy o np. wierne oddanie scen walki na miecze z udziałem wiedźmina. No, ale miejmy nadzieję, że producenci jakoś sobie z tym poradzą, wszak film jak na polskie warunki dostał naprawdę duży budżet. Drugie problem wcześniej przeze mnie wymieniony to obsada. Tutaj są wady i zalety. W moim przekonaniu wybór aktora odtwarzającego główną rolę był jak najbardziej trafny, a Michał Żebrowski po charakterystyce naprawdę wygląda jak wiedźmin. Zastrzeżenia można mieć do innych postaci, jednak to, co najbardziej mnie zdziwiło to nasz



wysłuszony Daniel Olbrychski w roli elfa. Bez komentarza...

Koncepcja filmu to temat dyskusyjny. Ma on dosyć luźno nawiązywać do motywów z sagi, a także zostać oczyszczony z przekleństw i erotyki, które występowały w książkach. Osobiście nie pochwalam tego pomysłu i uważam, że może to uszczknąć trochę z klimatu, który jak pisałem wcześniej jest bardzo ważny.

Teraz kolej na „Władcę pierścieni” - na premierę którego trzeba będzie niestety jeszcze trochę poczekać. Tutaj fabuła będzie wiernym odwzorowaniem tego, co możemy znaleźć w książce. Na 100% będzie to ogromne widowisko, o czym świadczy astronomiczny, nawet jak na USA, budżet (ok. 300 mln dolarów). Każda część Tolkienowskiego dzieła zostanie sfilmowana osobno, czyli w sumie wyjdą z tego trzy filmy. „Władca pierścieni” jest filmem skazanym na suk-



ces, ponieważ zarówno w kwestii finansowej, jak i merytorycznej zwała z nóg.

Podsumowując, oba filmy musi zobaczyć każdy miłośnik fantasy, którego w kinie nie ma przecież wiele. Twórcom jednej i drugiej produkcji należą się ogromne brawa. Ludziom odpowiedzialnym za „Władcę pierścieni” za poważne podejście do tematu i nie robienie z Tolkienowskiego arcydzieła tylko kolejnego filmu z Hollywood, a producentom „Wiedźmina”, no cóż, chyba przede wszystkim za odwagę. Wszystko jak zwykle okaże się po wyjściu z kina...

Paweł Rososzczuk



W kropce



Claude Monet, Ulica Montorgueil

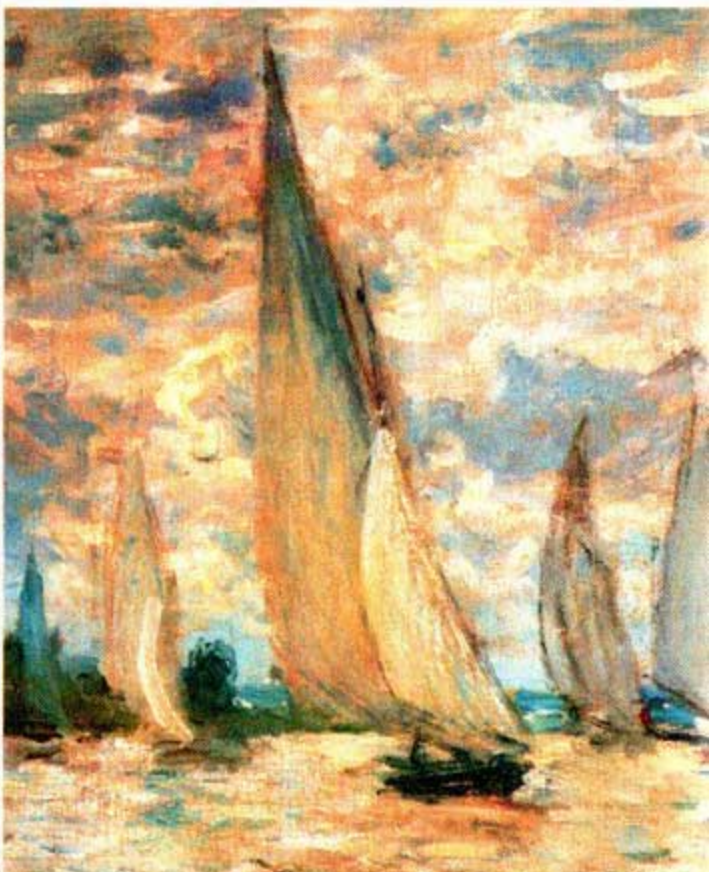
bezczenne dzieła". Zresztą brak atmosfery obcowania ze sztuką. Tłum i gwar, ostre światło jarzeniówek. W dodatku razi dysharmonia: lekkość impresjonistycznej migawki wtłoczona została, nie wiadomo dlaczego, w ramy rzeźbione, ozdobne i ciężkie jak kobiety Rubensa. Nie robi to na ludziach żadnego wrażenia. Nic dziwnego: kontemplują każdą kropkę podług zasady im bliżej tym lepiej widać. Patrzą, ale nie widzą. Grafiki- oddychają z ulgą. To już nadobowiązkowe: można jedynie rzucić okiem. Dla mnie grafiki i szkice są fascynujące. I rzeźby Degasa sekretne pomocnice. Ich lekkość, dynamika, chwilowość zachwyca. Wychodzę i mam mieszane uczucia. Veni, vidi i sama nie wiem, co myśleć. Zabrakło mi bliskości z tym malarstwem i katharsis. Ale cóż, najważniejsze, że widziałam impresjonistów. Widziałam i kropka.

Joanna Grzymkowska

parę słów o sławnej wystawie w Muzeum Narodowym

Upragnione ferie. Pakuję pospiesznie plecak i z dwójką przyjaciół ruszam na podbój stolicy. „Po co?” - pytają znajomi. „Na wystawę” - odpowiadam. Oczywiście są inne powody, ale dla mnie to główny cel. Styczniowa Warszawa. Brrr... Brudno, szaro, smutno. Przejmująco zimno... Zmęczeni podróżą ruszamy do Muzeum Narodowego. Przed wejściem ogromny namiot. W nim: czarodziejska atmosfera paryskiej ulicy końca XIX wieku. Jest słodko: croissanty, fromage, skoczna muzyczka, katarzyniarz, tu i ówdzie sztuczny klombik. Piękniutko, lukrowanie. Aż mdli. Kolejka, ale bez zniecierpliwienia i tłoku. Czyżby kicz łagodził obyczaje? Czekamy niespełna godzinę przestępując z nogi na nogę. Jeszcze chwilę... Tuż, tuż... W końcu...

Oszołomienie. Panuje tu jakiś dziwny duch komercji. Mam niejasne uczucie, że większość obecnych przyszła, bo trzeba, przecież „tacy wielcy mistrzowie”, „takie



Rosnąca frustracja to najczęstsza przyczyna narodzin gniewu, a nawet agresji. Kumulowana złość może prowadzić do nieopanowanych wybuchów wściekłości, w najgorszym zaś wypadku do powstawania różnych chorób.

Pakt

o nieagresji

Wyobraźmy sobie taką sytuację: stoimy w kolejce na poczcie, by załatwić bardzo ważną sprawę. Oczywiście spieszymy się, bo mamy dzisiaj jeszcze dużo do załatwienia. Przed nami jeszcze troje oczekujących. Jednak gdy dochodzimy do okienka, obsługująca je pani wystawia tabliczkę PRZERWA. Do pozostałych okienek czeka tłum ludzi. Co czujemy? Większość z nas zareagowałaby złością. Niektórzy wyszliby trzaskając z wściekłością drzwiami. Inni zaczęliby krzyczeć na urzędniczkę albo posunęliby się do wyrażenia niepoehlebnej opinii na temat obsługi urzędu. Znaleźliby się oczywiście tacy, którzy stanęliby w kolejce do innego okienka, zaciskając z wściekłością zęby. Każda z tych reakcji to efekt frustracji wywołanej niemożnością szybkiego osiągnięcia upragnionego celu.

Złość, wściekłość i agresja nigdy nie były obce ludziom, ale nie od dziś wiadomo, że częściej przynoszą one niepożądane skutki. Dziś większość psychologów skłania się jednak ku teorii, że bez względu na to, czy agresja jest wrodzona czy nabyta, ujawnia się wtedy, gdy wystąpią sprzyjające warunki. Na poziom agresji wpływają również: osobowość, cechy wrodzone, doświadczenia wyniesione z domu i szkoły, a nawet stopień zaspokojenia życiowych potrzeb. Dziecko wychowane w napiętej atmosferze rzadko jest spokojne. Rozładowuje swoją agresję np. na zabawkach.

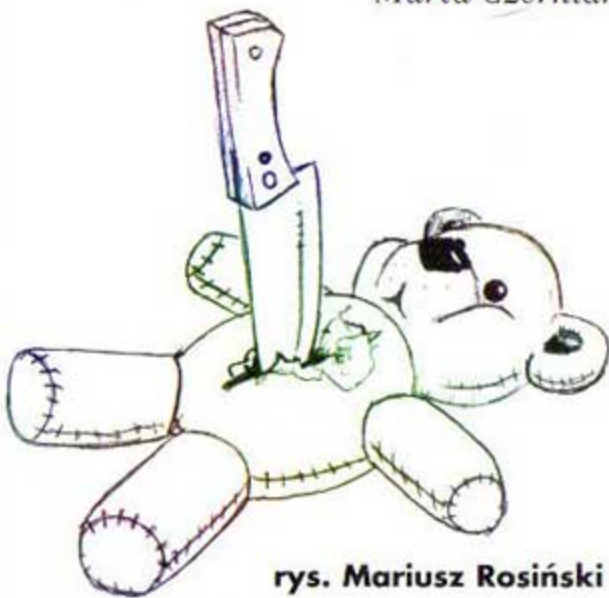
Wiele bodźców wpływa na nasze emocje. Jednym z nich są kolory otoczenia. Czerwień wzmaga agresję, zieleń i fiolet uspokajają i działają kojąco. Mimika to jeszcze jeden bodziec: rysy zmienione

przez agresję wywołują ją u innych. Również gesty potrafią hamować lub wzniecać złość.

Niesłuszna w naszym mniemaniu ocena powoduje narastanie frustracji, a więc agresję. Jak się ona uzewnętrzni zależy od tego, czy możemy sobie pozwolić na jej wybuch. Mniej prawdopodobne jest to, że zaczniemy krzyczeć. Bardziej możliwe, że gdy wrócimy do domu wyładowujemy się na sprzętach, kopiąc krzesło lub bijąc szklanke, w najgorszym razie na zwierzakach lub najbliższych. Niektóre osoby tłumią wściekłość pod maską spokoju, przechowując w sobie gniew i złość - jest to najgorszy sposób reagowania.

Po pewnym czasie wściekłość i niezadowolenie tracą swoją moc. Najlepiej przyznać się do odczuwania złości i powiedzieć o tym osobie, która ją wywołała. Nie zawsze jest to jednak możliwe. Wtedy ulgę przynosi rozmowa z kimś bliskim lub szklaneczka melisy.

Marta Czerniak



rys. Mariusz Rosiński

Filozofia filozofowania

Pewnego marcowego wieczoru, właściwie prawie w nocy, gościłem w prywatnym „ogrodzie sztuki” Wojciecha Czaplewskiego-nauczyciela, felietonisty, filozofa z zamiłowania. Dyskusja, która w głównej mierze dotyczyła „Filozofii z przyległościami” autorstwa mojego rozmówcy, zesłała z czasem na tematy poboczne. I gdyby nie równoległa emisja kultowego „Harry’ego Angela” w TVP1, na którą obaj wyczekiwaliśmy, najchętniej kontynuowałbym ją pewnie do samego rana. Jakimi kryteriami kierował się Pan adresując „Filozofię z przyległościami” do użytkowników mózgu. Kto konkretnie może po nią sięgnąć?

Ta nazwa jest trochę przypadkowa. Książka powstała jako wynik pracy Kółka Użytkowników Mózgu, to rodzaj zajęć pozalekcyjnych w szkole, w której pracuję, w Społecznym Liceum. Stąd ta nazwa. Rzecz jest jasna, to jest książka dla kogoś, kto lubi pomyśleć.

Jak przeczytałem w Przedmowie, dzięki klarownej kompozycji Pańskiej publikacji poszerza się potencjalna grupa odbiorców o tych, z kierunków niefilozoficznych. Czy odrzucenie formy encyklopedycznej było celowym zamierzeniem by w sposób bardziej przystępny propagować ideę korzystania z mózgu?

Przyjęta forma jest też skutkiem pracy, bo książka powstawała w ciągu jednego roku, choć oczywiście jest owocem całego mojego wykształcenia. Stanowi zapis tych naszych zajęć, kolejne spotkania były poświęcone kolejnym tematom, a te tematy znalazły się w książce jako jej poszczególne części. Encyklopedycznej formy nigdy nie zakładałem, w grę wchodziła ewentualnie narracja historyczna, czyli tak jak większość pozycji z tego rodzaju, miałyby to być opowieści o historii filozofii, ale ponieważ tego jest już bardzo dużo i nie sposób bym miał konkurować z „Historią filozofii” Tatarkiewicza, czy innymi wybitnymi książkami tego rodzaju, wybrałem formę, która polega na poruszaniu nie tyle historii filozofii, czy poglądów poszczególnych filozofów, bądź kierunków, co poruszaniu tematów, a tematem filozofowania może stać się właściwie wszystko. Staralem się, żeby jednak były to rzeczy takie najbardziej typowe, charakterystyczne.

Filozofia z przyległościami

Wojciech Czaplewski



Skrzypcik
szkolny
dla użytkowników mózgu

Jak Pan określi swoją postawę wobec filozofii? Czy traktuje ją Pan wyłącznie w kategoriach zawodowych, czy jest jej amatorem? *Niewątpliwie jestem amatorem, bo moje wykształcenie jest inne. Jestem absolwentem filologii polskiej. Oprócz normalnych zajęć z filozofii, jakie są zawsze na wszelkich kierunkach humanistycznych uniwersyteckich, koniec moich studiów to były zajęcia w grupie seminaryjnej poświęcone filozofii języka, semantyce i filozofii logiki, czyli siłą rzeczy musiałem się zapoznać ze szkołami filozoficznymi charakterystycznymi dla najnowszej filozofii, dla XX wieku. Żeby to zrozumieć, to rzeczywiście trzeba było się trochę cofnąć i poznawać źródła. Na tym się właściwie skończyło na jakiś czas, a potem zacząłem trochę wracać do tego. Od kilku lat, nie wiem, od pięciu, dość zaciekle na własną rękę studiuję filozofię, między innymi ta książka jest tego owocem.*

Jak Pan zatem jako filozof z zamiłowania łączy realizację zajęć języka polskiego z zagadnieniami filozoficznymi, które są w nim przedstawione dość powierzchownie? *Z pewnym trudem przyznam. Oczywiście robię co do mnie należy jako polonista. Moja wiedza filozoficzna i skłonność do filozofowania przydaje się na języku polskim. Owszem w programach szkolnych języka polskiego filozofia jest gdzieś tam z boczku jako taki marginesik drobnych rozważań i celów kształcenia. Ale ten marginesik jest w programie, który nie ogranicza, nie każe poprzestawać na tym, co jest w nim zawarte, więc ja nie poprzestaję i na języku polskim jest też tej filozofii trochę, za-*

pewne więcej niż przeciętnie. A oprócz tego mam te zajęcia popołudniowe, staram się to godzić.

Na ile pomocne w pracy właśnie kółka filozoficznego okazują się Pańskie specjalizacje?

Niewątpliwie są pomocne i na kółku i na lekcjach języka polskiego, ponieważ ten sposób zajmowania się językiem, jakiego uczyłem się pod koniec studiów pisząc pracę magisterską, związany jest z tzw. filozofią analityczną, która jest bardzo użytecznym i skutecznym narzędziem do wszelkich badań literackich i kluczem do zrozumienia także filozofii klasycznej, czyli starożytnej, średniowiecznej, czy nowożytnej, tej mniej klasycznej filozofii, która zaczęła się w XVI, XVII wieku. Po prostu jest to niby filozofia nowa, ale oczywiście ona zajmuje się cały czas tym samym, jak to filozofia, na sposób bardziej ścisły i bardziej oparty na prawach logiki, rzeczywiście bardzo użyteczny. Dowiedziałem się, że w liceum był Pan na profilu matematyczno-fizycznym. Jak to możliwe że niedoszły matematyk poddał się pasji filozofowania i kierunkom humanistycznym?

To jest bardzo bliskie. Dziwić może nie tyle związek między matematyczno-fizyczną klasą a filozofowaniem, co związek między matematyczno-fizyczną klasą a studiami na filologii polskiej. Bo jeżeli chodzi o filozofię to ja nie widzę żadnych przeszkód. Najwięksi filozofowie byli też wybitnymi matematykami, nie zawsze na odwrót. Leibnitz, czy Kartezjusz, czy Pascal, to są nazwiska wielkich filozofów, którzy byli wielkimi matematykami, również Arystoteles i Pitagoras. Powiem szczerze, że rzecz jest po prostu banalna. Ja zacząłem studiować zgodnie ze swoim wykształceniem w szkole średniej, poszedłem na astronomię. Z lenistwa tej astronomii nie ukończyłem, tam trzeba bardzo dużo pracować, to mnie przerosło. W związku z tym zdawałem powtórnie na studia, poszedłem na filologię polską, a tu jakieś przygotowanie też miałem, bo zawsze lubiłem czytać, z literaturą nie było problemu. Pisywałem rzeczywiście też,

czytelnikowi
"Zomota" z
pomijanego
miazgi
w cyfrowym

dziękuję za przypomnienie (do uczestniczącej także w romowie żony dop. autor). Te studia okazały się dla mnie łatwe, przyjemne i mogłem się tam poddać temu, co lubię, a to co mi najbardziej pomogło w tych studiach to umiejętność szybkiego czytania, bo na polonistyce trzeba czytać średnio lekturę dziennie.

Nie ma Pan dziś problemów z określeniem, która z dziedzin jest „królową nauk”? O, nie wiem, sądzę, że filozofii nie da się w ogóle nazwać nauką. To zależy co rozumieć przez „królową”, czy miałyby być to nauka, która rządzi wszystkimi innymi, bo jeżeli tak to w podłożu wszystkich nauk w dużej mierze leży logika, ale nie do końca. Także taka nauka, która jako samodzielna gałąź wiedzy narodziła się właściwie w ostatnim pięćdziesięcioleciu, czyli semantyka. Jeżeli się połączy logikę, czyli naukę o prawidłach wnioskowania, rozumowania z semantyką, czyli nauką o znaczeniu, to one dwie stanowią podłoże wszelkiego mówienia. Nauka jest zawsze mówieniem, czy pisanem, to jest początek. Natomiast jeżeli szukać nauki, która byłaby najbardziej czystą postacią myślenia, rozumowania, które opiera się na jakiś wewnętrznych, swoich własnych ścisłych kryteriach, to pewnie będzie matematyka. Nauki humanistyczne natomiast stanowią osobną historię, tam też logika, semantyka jest ważna, ale opierają się raczej na opowiadaniu, jest tam przewaga opowiadania nad rozumowaniem. W naukach przyrodniczych, czyli w matematyce jest odwrotnie.

Przeczytałem, że jednym z impulsów do napisania książki był dla Pana program „Rozmowy na koniec wieku”. Czy „Rozmowy na nowy wiek” z kolei inspirowały Pana do dalszej pracy?

Tak. Jest to fantastyczny program dla kogoś, kto lubi oglądanie dyskusji prowadzonych przez naprawdę wybitnych rozmówców, mówię tu nie tylko o bohaterach, ale i o autorach programu. Są to znakomici dziennikarze, którzy potrafią prowadzić rozmowy bez żadnego pobłażania dla intelektu, w których jest jednocześnie wysoki poziom intelektualnej szczerości. Nawet jeżeli jest to rozmowa z kimś, kogo nie lubię, nie przepadam za tym kimś, to i tak oglądam ten program, bo wiem, że tych dwoje dziennikarzy - pan Mucharski, pani Janowska, z tej osoby wyciągną tak dużo, że to będzie warte obejrzenia. Dlatego polecam. Późno w nocy, rzadko, przegapiam czasem, ale staram się pamiętać. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Łukasz Jeżyk

OŚRODEK NAUKI JAZDY



**Zbigniew
Facon**

Kołobrzeg
ul. Radomska 22a

tel. 354-24-60
kom. 0-602-820-791

**Proponując skuteczną i bezstresową
naucę jazdy**

Zapewniamy:

- jazdy szkoleniowe i egzamin
samochodem Nissan Micra
- zajęcia teoretyczne (wykłady, konsultacje)
- najnowsze materiały szkoleniowe (książki, testy)
- szkolenie praktyczne w Koszalinie
(trasami egzaminacyjnymi)
- kompleksowe przygotowanie teoretyczne i praktyczne
- dowóz na egzamin
- cena konkurencyjna
- ratalny system płatności

Nasz atut - to...
wieloletnie doświadczenie i wysoka zdawalność!!!



Ars

POETICA



„
twarze błaznów
serca psów
a mieliśmy być dla siebie ludźmi

nasze dziecko
gdybyśmy je mieli
cierpiałoby z powodu zwykłej
egzystencji- jak każdy
zrodzony ze sztuki i szaleństwa

ubrane na czarno
paliłoby haszysz
tworzyłoby poematy na modłę Rimbaud

szukałoby imienia mozolnie
jak my teraz
w chłodne wieczory
chorowało na samotność jak na katar

patrzylibyśmy na nie niewidzącym wzrokiem
zbyt dalecy od uczuć
rozdzieleni słowem

i dlatego nie będziemy mieli dzieci
póki nie umiemy kochać



„
panna anioł
która idzie przez piekło
białą aureolę widzi w swoich snach

świat woła oto szatan
kobiety chronią mężów
trzymają ich kurczowo za krawędzie myśli

wokół same dowody nie wprost
urny zamiast ołtarzy
człowiek to tylko zabawka z papieru

femme fatale
już nie pełznie przed siebie do raju
anemiczne ciało umęczyła
pierwszym grzechem

otulona kocem umiera co wieczór
i choć nikt jej nie słyszy
krzyczy o boże

Aleksandra Grotowska (na zdjęciu)

HES

